Nr. 56. Kraków, Sobota 6 Marca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Polityka uprzemysłowiania.

— *s* — Gdyby każde słowo, które się u nas mówi na rzecz uprzemysłowienia kraju, warte było jeden grosz, a każdy projekt uprzemysłowienia przedstawiał sobą „piątkę", to kto wie, czy nie bylibyśmy bardzo bogatym krajem. Wprawdzie nie opływalibyśmy w „miód i mleko", bo te są produktami agrarnymi, ale moglibyśmy skakać po kominach fabrycznych, jak czarownice na Łysej górze, a rozkoszować się w podziemiach różnych kopalń, jak najweselszy Lucyper.

Ale bo też u nas mówi się o uprzemysłowieniu, jak w żadnym innym kraju. Toteż nie dziw, że równie silnie bankrutujemy, jak gorąco uprzemysławiamy. Mamy ligi przemysłowe, mamy związki przemysłowe, mamy dyrektorów często więcej przemyślnych, jak przemysłowych, mamy nawet barona Battaglię o rzadkiem imieniu Roger — tylko przemysłu nie posiadamy.

Mamy przeróżne banki kredytowe, mamy dużo złych weksli w obiegu, mamy subwencje różne, na które wszyscy się składamy, ale nie mamy dywidendy z przemysłu. Mamy szkoły techniczne, których uczniowie muszą gdzieindziej szukać nietylko zajęcia, ale i praktycznego fachowego wykształcenia, ale istotnego postępu technicznego nie widzimy, chyba wyjątkowo. Skarżymy się na brak kapitałów, ale jednocześnie chcemy ustawowego ograniczenia przypływu kapitałów z Niemiec, którym jakby w nagrodę wysyłamy olbrzymie kapitały w formie pracy ludzkiej. Robimy z przemysłu politykę, co upoważnia niejednego do robienia z polityki przemysłu.

Tymczasem program „przemysłowy" naszej polityki ekonomicznej mógłby być bardzo pozytywnie skonstruowany. Mamy przedewszystkiem przemysł naftowy, który na każdym niemal kroku domaga się unormowania i organizacji odpowiedniej. Ten przemysł naftowy to przecież rzeczywistość, a nie hasło polityczne, rzucane na wiecach, w których rzadko kto w przemyśle zainteresowany bierze udział. Wiemy jednak z doświadczenia, że trzeba katastrof wielkich, by nasz świat polityczny, a i ogół zainteresował się pozytywnymi środkami pomocniczymi, jakimi temu źródłu pracy i bogactwa można przyjść w pomoc.

Nasze gorzelnictwo także nie jest należycie zorganizowane, pomimo, że jest jedną z głównych naszych gałęzi przemysłowych. Wolimy jednak robić próby na każdym kroku, prowadzić eksperymentalną politykę gospodarczą... kosztem kraju, aniżeli przeprowadzić należytą organizację istniejących i rozwiniętych gałęzi przemysłu.

Pod pewnym względem jeszcze ważniejszą jest kwestja naszego rękodzielnictwa, — ważniejszą, bo dotyczącą bardzo licznej u nas warstwy ludności, w znacznym stopniu gospodarczo samodzielnej. Rękodzielnictwo zaś nasze cierpi nie tylko wskutek braku zasobów albo kredytu, ale przeważnie wskutek swego zacofania technicznego, oraz wskutek zupełnie pierwotnej formy naszego handlu wewnętrznego.

Handel nasz znajduje się na tak niskim poziomie rozwoju, że nie może być porównany nietylko z handlem zachodnio-europejskim, ale nieraz nawet i z formami handlu na Wschodzie dalekim. Tymczasem im bardziej formy handlu są niskie, tem więcej traci zarówno wytwórca jak i spożywca. Przy tych formach handlu, jak on u nas istnieje, powstające zakłady przemysłowe nie mogą nawet liczyć na rynek, na stosunki ze spożywcami.

Przemysł w dodatku zależy w znacznym stopniu od wytworzenia się pewnej moralności kupieckiej w kraju. Gdy wytwórca nie może liczyć z pewnością na odbiór swych pieniędzy w oznaczonym z góry czasie, nie jest on w stanie unormować produkcji w wygodnych dla siebie warunkach; gdy zaś przemysłowiec zostaje zawiedziony w swych oczekiwaniach, czeka go nieraz ruina. Otóż przy tak nizkich formach handlu, jakie u nas panują, nie może być mowy o wytworzeniu się moralności kupieckiej, a bez niej i przemysł nie ma łatwego życia.

Ale o tych wszystkich warunkach życia przemysłowego nie wiele się słyszy, gdy naokoło rozlegają się hasła uprzemysłowienia. W kraju zapanowały pod tym względem bardzo smutne i niejasne pojęcia. Słowo przemysł zaczyna w oczach ogółu przybierać znaczenie czarodziejskiego rogu obfitosci, który krajowi przyniesie dobrobyt ze źródeł tajemniczych. Trzeba tylko — twierdzą apostołowie uprzemysłowienia — by kraj dał pieniądze na zdobycie tego czarodziejskiego rogu. Traktuje się przemysł jako rodzaj loterji, z tą różnicą, że się krajowi każe płacić stawki i to na przeróżne kombinacje numerów.

A wskutek tej przesady i tej niejasności uwaga publiczna odwraca się od najważniejszych zadań, a fundusze krajowe rozstrzelone, zatracają się bez wytworzenia w kraju systematycznej polityki gospodarczej, bez której niema wszak nadziei wyleczenia się z choroby, nazwanej „nędzą galicyjską". Hasła uprzemysłowienia rzucane bez żadnych pozytywnych i konkretnych planów, nie są jednak punktem wyjścia szczególnie tam, gdzie polityka gospodarcza może z łatwością nakreślić sobie zadania zupełnie określone.

Toteż o uprzemysłowieniu kraju mówi się u nas na wiecach politycznych, na zgromadzeniach studenckich, na zebraniach kobiet, na zlotach Sokołów, na których brak jest przedewszystkiem przemysłowców. Czas jest, by nasz ogół zaczął odnosić się trochę krytycznie do tych haseł gromkich, tak gromkich, że zagłuszają świadomość stanu kraju a czasami i zdrowy rozsądek.

Sprawa uprzemysłowienia kraju wejdzie u nas na dobre tory dopiero wtedy, gdy zaczną o niej mówić nie wynalazcy aptekarskich preparatów ekonomicznych, ani zawodowi mówcy na wiecach, ale przemysłowcy. A gdy ci zabiorą głos i zażądają od kraju pomocy, ogół będzie przynajmniej wiedział, o co się rozchodzi i czego może oczekiwać w zamian za ofiary, które mu ponieść każą i które on ponieść jest gotów.

Brak pracy w Ameryce.

Wbrew szelkim przepowiedniom, że po wybrze Tafta na prezydenta Stanów Zjednoczonych położenie ekonomiczne poprawi się — zastój w przemyśle pozostał niezmieniony.

W czasie walki wyborczej zapowiadano cuda, przyrzekano nową erę rozwoju przemysłowego — po wyborach okazało się, że były to zwykłe manewry wyborcze i żadna z licznych obietnic nie spełniła się.

Według najnowszych wykazów statystycznych przesilenie ekonomiczne trwa dalej na całej linji i niema nadziei rychłej zmiany na lepsze. Równocześnie z długiem przesileniem idzie w parze brak wszelkiego zarobku i ogromna liczba pozbawionych pracy, tudzież niesłychana nędza robotników w wielkich miastach i wielkich centrach przemysłu.

Miesiąc styczeń 1909 był pod każdym względem najgorszym dla przemysłu amerykańskiego.

Według obliczeń fachowego pisma dla przemysłu żelaznego i metalowego „Iron Age", produkcja i przeróbka wyrobów żelaznych dochodzi zaledwie do połowy tej cyfry w styczniu 1909, jaką wykazywano przed wybuchem krachu w r. 1907.

Liczba niezużytkowanych wagonów w Amerykańskiem Towarzystwie Kolejowym wynosiła w grudniu 1908 175.000, w połowie stycznia 1909 r. wzrosła do 330.019 wagonów.

To jest przerażający objaw rozstroju przemysłowego i handlowego w Ameryce. Oczywiście, że współrzędnie z tym rozstrojem w przemyśle idzie przerażający brak pracy i wzrost nędzy wśród robotników. W wielkich miastach nędza robotników dochodzi do takich rozmiarów, że tysiące ludzi głodnych chodzi o żebraczym kiju i prosi o łyżkę strawy. Ogłoszone sprawozdanie nowojorskiego Towarzystwa Dobroczynności stwierdza, że liczba rodzin potrzebujących zapomogi wzrosła w r. 1904 o 73% w stosunku do roku poprzedniego. Sprawozdanie to stwierdza dalej, że od zimy roku 1893/4 to jest od czasu najokropniejszego upadku i przesilenia przemysłowego liczba osób bez dachu i bez zarobku, potrzebująca pomocy publicznej nie była tak wysoką, jak w roku bieżącym. Liczba osób nie mających mieszkania, potroiła się od roku zeszłego. A nie idzie tu wcale o włóczęgów nie chcących pracować i t. z. „Lumpenproletariat", czyli gałgański tłum żebraków, lecz o ludzi zdolnych i szukających pracy, ale niestety nie znajdujących żadnego zarobku.

Podobnie przerażający obraz nędzy w Nowym Jorku kreśli kierownik „Bowary Mission", duchowny przełożony nad misją, ks. Hallimond.

Wobec wzrastającej nędzy i braku wszelkiego zarobku pogorszyły się stosunki finansowe gmin i wielkich miast tak, że komuny stoją bezradne wobec wielkiego zagadnienia społecznego — i nie tylko nie przedsiębiorą żadnych środków zaradczych, lecz co gorsza z braków środków pieniężnych wydalają masowo własnych robotników miejskich i urzędników i tym sposobem wzmagają jeszcze nędzę powszechną.

Razem z wzrastającym brakiem zarobku idzie stały objaw ekonomiczny, polegający na zmniejszaniu płacy robotników. Stowarzyszenia robotnicze amerykańskie stwierdzają, że w ciągu 1908 płace robotników w fabrykach zostały zmniejszone do połowy poprzedniej miary. Berliński „Vorwärts" opisuje w przerażający sposób wzmagającą się nędzę w Stanach Zjednoczonych Ameryki i przestrzega niemieckich robotników przed emigracją w tym ro-

ku do Ameryki. „Vorwärts“ wydał hasło: „zdala od Ameryki!“.

Zarazem zwrócono uwagę na nieuczciwość agentów i agencji towarzystw przewozowych, które wiedząc doskonale o szerzącej się nędzy i o 2 miljonach ludzi bez zarobku w Ameryce, zachęcają dla własnego zysku do emigracji i poczynają już dziś masowo przewozić robotników do Ameryki.

I my otrzymujemy listy z Ameryki od przyjaciół stwierdzające smutne położenie ekonomiczne. Jeszcze się nie poprawiło w Ameryce — piszą nam znajomi z Chicago i przestrzegają przed wyjazdem. „Czekajcie lepszych czasów“ — pisze inny wychodźca — poprawić się musi, chociaż, dziś jeszcze nie znać poprawy“.

Mieliśmy już dowody, do czego prowadzi nieostrożna emigracja, znamy takich, którzy zapożyczyli się na wyjazd, nie zarobili niczego i prawie o żebraczym chlebie powrócili do domu.

Nie należymy do tych, którzy zadziwiająco zwalczają emigrację, owszem musimy doradzić ją, jeżeli są uzasadnione nadzieje zarobku, ale w tym roku, kiedy takie smutne wiadomości z Ameryki nadchodzą, uważamy za swój obowiązek przestrzegać przed lekkomyślnym wyjazdem za morze.

Może za miesiąc, dwa, stosunki się polepszą, wtedy będzie można myśleć o wyjeździe. Dziś stanowczo jest źle, a każda para rąk roboczych przybywająca do Ameryki, pogarsza położenie istniejącego bezrobocia bez nadziei polepszenia bytu własnego. A więc ostrożnie z jazdą do Ameryki! *w.*

* * *

W tej samej sprawie pisze Chicagowski „Dziennik Narodowy“:

„Niechęć Amerykanów do imigracji wzrasta z każdym dniem. Unje robotnicze, chcąc zachować dla siebie pracę, i w razie braku robotnika, kapitaliście dyktować warunki, dążą całą siłą do tego, ażeby kongres odpowiedniemi ustawami imigrację utrudniał. A sami nawet kapitaliści, posługujący się w fabrykach przeważnie przybyszami europejskimi, niechętnie ich teraz do pracy przyjmują, ponieważ większa część imigrantów nie zna języka angielskiego. Wolą oni lepiej zapłacić robotnikowi, posiadającemu język krajowy, aniżeli obcemu przybyszowi, z którym majster w fabryce wiele czasu musi stracić, zanim mu co wytłomaczy.“

Draśnięta rana.

(Ze sfer nauczycielskich).

Mimo, że podwoje gmachu sejmowego zamknięte, przecież echo rozpraw szkolnych, tamże ze znaną namiętnością ze strony konserwatystów prowadzonych, teraz się odbija głucho po kraju.

Autonomiczna c. k. Rada szkolna krajowa raczyła za pośrednictwem c. k. Rad szkolnych okręgowych zawiadomić emerytowanych (głuchych, ślepych, sparaliżowanych, walczących z gruźlicą i głodem) nauczycieli, że w myśl uchwały Sejmu z 2 listopada 1908 r. podwyższono im w **drodze łaski** pensję emerytalną z rocznej kwoty 500 Koron na 525 K od 1 stycznia 1909 roku itp.

Podwyższenie to, wynosi „w drodze łaski dziennie sześć halerzy!

Ach! Cóż za rozkosz być nauczycielem ludowym w Galicji! Któryż z zawodów opływa tak obficie w dowody łaski — jak ten szczęśliwy stan nauczycielski!

Sześć halerzy dziennie... w „drodze łaski“ otrzymanych do już żebraczej emerytury — dodatkowo — śmie p. Dembowski nazywać w sposób wprost bezwstydny — łaską!

I cóż wy na to wszyscy prawodawcy życzliwi nauczycielstwu i sprawie oświaty? Pozwolicie, by tak urągano wszystkim tym, którzy w służbie dla narodu zniszczyli zdrowie i dziś opuszczeni, zapomniani, pozbawieni wszelkiego promyka nadziei lepszej przyszłości, może w ostatnich dniach życia wystawieni są na szyderstwo rozhukanej Rady szkolnej?!

Podobne postępowanie autonomicznej c. k. Rady szkolnej kraj. nie można inaczej nazwać jak cynizmem. Nauczycielstwo zapamięta sobie tę łaskę, ubraną w szatę szyderstwa.

Nadzieje i zwątpienia pokojowe.

Wiedeń, 5 marca.

(B.) „Serbja nie żąda nic. Nie chce od Austro-Węgier ani terytorjalnych, ani politycznych, ani gospodarczych ustępstw. Zaniecha mieszania się do sprawy wcielenia Bośni i Hercegowiny i pozostawia ją mądremu a sprawiedliwemu orzeczeniu mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim“...

„Wyrzeczenie się roszczeń jest bezwarunkowo niemożliwe. Należy samą myśl, jakoby rząd serbski zdolny był do takiego wiarołomstwa względem własnego narodu, odepchnąć od siebie jako absurd. Rząd nie mógł podjąć innej uchwały, jak tę, którą powzięła skupsztyna, uchwały, która się da streścić w zdaniu, iż wymiana żądań terytorjalnych, za jakieś korzyści ekonomiczne, jest niedopuszczalna“...

Ustęp pierwszy ma być analizą (nowy termin dyplomatyczny na oznaczenie „treści“), noty rządu serbskiego wręczonej rosyjskiemu ministerstwu spraw zagranicznych. Ustęp drugi jest streszczeniem poglądów żywionych w poselskich kołach serbskich, a tem samem w społeczeństwie serbskiem.

Ustęp pierwszy stał się od 24 godzin podłożem entuzjazmu we Wiedniu. Tak gładkiej, ślicznej odpowiedzi nikt się tu nie spodziewał. Po niesłychanem, pięć miesięcy już trwającem, rozpętaniu namiętności w łonie narodu serbskiego, po żywiołowych wprost wybuchach nienawiści plemiennej względem zaborczości austrjackiej, taki niespodziewany gest rezygnacji w zachwyt wprawił centralistyczne koła wiedeńskie. Z butą właściwą Niemcowi, gdy niebezpieczeństwo minie, słychać zewsząd zwycięski hejnał i parweniuszowskie klepanie Serbów po ramieniu: no, no, jakoś to będzie; coś wam do kieszeni tam przecie kapnie“.

Dopiero w ciągu dnia dzisiejszego jęły się pojawiać wątpliwości. Co znaczy niezmieniona dotychczas postawa opinji serbskiej; dlaczego prasa tamtejsza nie zaniechała tonu wyzywającego, przeciwnie, wzmogła go jeszcze bardziej; dlaczego skądinąd nie ustają wieści o zbrojeniach serbskich?

W rekord otuchy zaczyna się wkradać dyssonans obawy.

Co to wszystko znaczy? Na czem się skończy ta gra dwojaka?

Rozdźwięk między rządem serbskim a skupczyną.

Brak dotychczas wszelkiej oficjalnej wiadomości o prawdziwym stanie przedstawień rosyjskiego posła Sergiejewa i o treści odpowiedzi rządu serbskiego jest powodem, że na ten temat nie tylko za granicą, ale i w samej Serbji kursuje mnóstwo plotek i nieprawdopodobnych opowiadań.

W kołach dyplomatycznych panuje przekonanie, że nota rządu serbskiego będzie zawierać zrzeczenie się wszelkich terytorjalnych pretensji jak, tak tego sobie życzyła Rosja. Przekazanie tych żądań serbskich mocarstwom europejskim nastąpiłoby tylko z obawy i wskutek ogólnego podniecenia Serbji nie przyszło do żywiołowych starć na granicy.

Z chwilą gdy rząd serbski przekonał się, że nie może absolutnie liczyć na poparcie Europy, pragnącej pokoju, nie pozostawało mu nic innego do zrobienia, jak zastosować się do okoliczności. Dlatego też usprawiedliwionymi są głosy prasy europejskiej, osądzającej sytuację polityczną jako pomyślną.

Jedynie w kołach posłów serbskich panuje rozgoryczenie z powodu stanowiska obecnego rządu. Ogólnie twierdzą, że wyrzeczenie się

Co życie niesie.

Poseł Maciej w Krakowie.

Brlacia kochani i siostrly drlogie!

Dawnokem słysoł, co ci gazeciorze to strlasne zberleźniki... alem się terloz przekunoł, co to cyściusieńko prlowda. Pisołek se list do mojej famieliji, jakie tezto niescyńscie stało się z tym parlamentym przez totyk sakrlamenckich mużykantów ceskich, których właśnie p. Łazarski chce dać zamknonć za zdrladę sztanu, a jakiesik gażecios wsadziuł muj list do „Powszechnej“. Jak mi taki despet zrlobili, pomyślołek sobie:

Nie głupim! Mom jo pisać liszty do domu, a jakiś grlyzmoła bedzie je przepisywoł i za to brloł piniundze, to wole, kiedy juz moja prloco popłoco, pisać im wprlost do „Powszechnej“, będą mi za to płacić, a familjo jak kce wiedzieć, co się że mną dzieje, to niech cyto moje liszty w „Gażecie“.

Napisołek ci jo list do tej „Gażety“, i w te pyndy odebrołek aligancki liścik od rledoktora Wunsowicza, bym się oszobiście żjawił w Krlakowie w rledakcyji i o warlonki się umuwił. Nie namyślajoncy się długo, jako ze na ten psykłod i kolej mie wozi jako poszła żadarlmo, pojechołek do tego smocego grlodu.

Jakem se wyloz z banhofu, sładłek na aliktrykę, co sie w Krlakowie nazywa „Kunerol“, bo tak napisane na tem i jadę za pięć i pół — tu już mój bilet poszelski nic nie znaczył. Poszedłem po pod Sukiennice i na święty Anny właze do tego dumu, gdzie to tam „Gażetę“ rlobiom.

Rozglondom się po sieni, leze na schody patrze wisi jakosi rledakczyja, cytom: „...*Piotra Klawera*... Aha! to tu Klawer, a kaz ten Wunsowic?

Cytom dali i dowiaduje sie, ze tu jest i „*Sodalicja*“ i „*Echa z Afrlyki*“. — Oho! pomyślołek se — jakie te ludowcy zmyślne, od casu jak Pastor i Zyguleński psyśli do ich sztrlonnicztwa to ludowczy nalezom do Solidasów, a aż eka z Hafryki wydajom, a ten „Piotr Klawer“, to Wunsowic“, tylko ze teros nie modnie pisać się po ojcu, a do tego gazeciozom, to pisom się jak się ta komu psybieze. I jużek miał wliść do tych ehuw, w tym wychodzi jakiesik, afrykański ksiondz z brodom. Pochwalułek panjezusa i panienkę matkę jego i pytom:

— Prose tyz, a gdzie tu Wunsowic siedzi?

— To nie tu, idź pan na drugie piętro.

Posłuchołek, poszłek. Ledwom się wiśpinął na drugie pintrlo, widze tablice: „*Zakład dentystycny*“. Aha, pomyślołek, to tu, tylko jakoze moze na pocontek nie mo duzo Wunsowic co robić, to się trludni żembami, jako to i w nasych szferlach poszelskich bywo, że jak się kto nimo cego ucepić, to się poda na poszła.

Włazę w drzwi, chwole Boga, nikt nie odpowiada, aż tu raptem jakoś pani, jak nie kwiknie na sztołku! Zuźrlołek tylko jak potem fikła omdlono, a jakiesik pon zuciuł śrlybrlne widełki ze żembem na stół, a jął się do cucynia baby. Jo jako szłaby na wnątrzu szerlcowym — w nogi. Terloz dopierlo ten pun mioł kłopot — cucił babę, a na mnie wołał, a ze wiedzioł, ze mu baba nie umze, tylko tako jakosi historlycka, to psyjdzie do siebie, puściuł babę, a wyleciol za mną. Złapoł mnie za ramie i mówi:

Przepraszam pana... Zaraz panu służę, jużem wolny.

Ale jakem sobie psypomnioł tum paniem, tom strlacił juz całą ochotę być współprlacownikiem „Gażety“. Nie wiedziołek co powiedzieć. Wdołek się w rlożmowę i dopiero dowiedziołek się, że ten pon to nie Wunsowic i pokozoł mi drlugie drzwi.

Ide dalij. Rozglondom się i cytom tablice: „*Gazeta Powszechna*“. O chwała Jezuskowi — pomyślołek — pseciez ją mum. Zapukołek do drzwi, przeżegnołek sie i właze. Z głembi odpowiado głos: Proszę. Pochwalułek Boga, pokłoniułek sie dwum pannom i jedynymu panu co tam siedzieli, powiesiułek mantyle na gwoździu, loskem postawiuł w kuncie i zwrlacom sie do jednej zmyśnej panienki z żapytaniem.

— Cym zastoł pana rledaktorla?

— Odpowiedziała milutko: „proszę tam do trzeciego pokoju“.

Zmyślne te rledaktorly, rledagują z dziewcentami, by sie im nie cnyło...

Po odpowiedzi słysę ogólny posept: „poszedł Maciej“?. Zalozem do trzecigo pokoju. Siedziało tam dwuk panów za okurlorami i zwrlóciułek się do jednego z nik, który trloche na Wekyrlego wyglondoł, jak nie nosi okulorów. Przedstawiom się. W tyj chwili żapanowało wielgie urladowanie, wszyscy sie zlecieli na moje psywitanie, a jedyn maliński podaje mi ksesło i prlosi siedać. Strlaśnie mi sie zwidzioł tyn maliński i pytom, wzionszy go pod brlodę.

znanych żądań jest wprost niemożliwe. Rząd w takim wypadku musiałby wziąć całą winę na siebie a osobiste bezpieczeństwo przedstawicieli rządu byłoby poważnie zagrożone. Żadna skupczyna nie przyjęłaby gospodarczych koncesji zamiast kompensaty terytorjalnej.

Jak donoszą do pism wiedeńskich z Belgradu, wczorajsza wiadomość, iż rząd serbski postanowił zrzec się terytorjalnych kompensat i autonomji Bośni i Hercegowiny, wywołały w Belgradzie wielkie wzburzenie, mimo iż uważają za wykluczone, by wiadomość ta była prawdziwą. Panuje zapatrywanie, że takie stanowisko rządu serbskiego



Pasicz

obecny minister robót publicznych w gabinecie Nowakowicza. Wpływ jego na politykę Serbji jest dziś znikomo mały ale były czasy, kiedy ten staroradykał trząsł całą Serbją, prowadząc zaciętą walkę przeciw pokojowo usposobionemu Milowanowiczowi. Dziś dostała mu się podrzędna teka, co jest równoznaczne z utraceniem jego wpływów.

spowodowałoby natychmiastowy jego upadek. Mimo to dzienniki wzywają rząd kategorycznie, by dał w tej kwestji wyjaśnienie.

„Politika" żąda natychmiastowego ogłoszenia treści odpowiedzi serbskiej, aby ogół zorjentował się, czy zachodzi tu zbrodnia, czy też brak zrozumienia interesów. „Prawda" również wywodzi, że rząd zobowiązany jest dać wyjaśnienia. „Mali Journal" domaga się wyjaśnienia, aby rząd zwolnił się od strasznego podejrzenia i usunął niepewność. — Gdyby wiadomość pism wiedeńskich sprawdziła się, w co pismo nie wierzy, wówczas należy wezwać lud, aby ukamienował ten rząd.

Natomiast dzienniki rządowe starają się publiczność przekonać, że nie ma powodu do zaniepokojenia. „Samouprawa" porównuje Serbję z Szwajcarją. Serbja jednak w obecnej sytuacji pozostać nie może i musi szukać drogi do morza. To żądanie jest ekonomiczne, a nie polityczne. — Także organ młodoklerykalny „Odjek" wywodzi, że żądanie terytorjalne Serbji celem uzyskania połączenia z morzem, nie jest polityczne, lecz ekonomiczne.

W kołach posłów serbskich komentują ewentualne zrzeczenie się żądań terytorjalnych w ten sposób, że kwestja połączenia terytorjalnego Serbji z Czarnogórą i ułatwienie jej dostępu do morza, nie może być uważanem za ustępstwo polityczne, ale ekonomiczne.

Mocarstwa wobec Serbji.

Z Paryża, Londynu, Petersburga przychodzą wiadomości, potwierdzające, że Serbja złożyła oświadczenie, w którem zrzeka się rekompensaty terytorjalnej. Serbski poseł w Paryżu Vesnic potwierdził możliwość takiego kroku rządu serbskiego.

Mocarstwa europejskie czekają na zapowiedzianą notę serbską, która ma w ich ręce złożyć dalszy rozwój wypadków. W nocie tej ma Serbja oddać uregulowanie obecnego kryzysu serbsko-austrjackiego mocarstwom Europy. Obojętnem jest, czy w tej nocie Serbja wyraźnie zrzeknie się dawnych żądań stawianych wobec Austrji. Mocarstwa żądały od Serbji zrezygnowania z tych żądań. Jeśli Serbja — pisze słusznie prasa wiedeńska — tym mocarstwom odpowie, że niczego nie chce, i że mocarstwom pozostawia pieczę nad interesami Serbji, to tem samem da im pełnomocnictwo do wypowiedzenia tej rezygnacji imieniem Serbji wobec Austrji.

W ten sposób musi być przygotowanym grunt pod przyszłą konferencję mocartw sygnatarnych, aby na konferencji między poszczególnemi mocarstwami nie przyszło do poważniejszych różnic, które mogłyby wywołać jeszcze większą burzę europejską.

Życie krakowskie.

Z teatru miejskiego. „Inez de Coimbra" Larsena grana będzie w niedzielę po raz drugi. Na przedstawieniu popołudniowem ukaże się nie grana od kilku miesięcy komedja Zapolskiej: „Moralność pani Dulskiej". — W poniedziałek „Książę niezłomny" Calderona-Słowackiego.

Z koncertu Melcera. Twórczość kompozytorska H. Melcera była dotychczas u nas prawie nieznaną. Tymczasem Melcer jest twórcą opery „Marja" (szkoda, że nie dano nam słyszeć wczoraj wyjątków z niej!), ponadto zaś koncertu i sonaty skrzypcowej oraz szeregu pieśni. Z tego to względu stał się koncert wczorajszy podwójnie interesującym: raz że zawierał szereg nowych takich kompozycji, odsłaniając w nich szczerą i bogatą indywidualność autora, powtóre, że do występujących w koncercie należała p. Langie-Wysocka. Niezmiernie wykwintną tę pieśniarkę, o pięknym szczególnie do interpretacji pieśni podatnym głosie słyszeliśmy już parokrotnie, wczorajszy zaś występ umocnił tylko w wysokim stopniu w tem dawniej już zdobytem przekonaniu. Duża inteligencja muzyczna, miły i dźwięczny, wykwintnych a dyskretnych nuance'ów pełen głos cechowały wczorajsze wykonanie każdej z licznych pieśni Melcera, z których zwłaszcza „Głos w mroku" i „Noc księżycowa" na specjalne zasługują uznanie. Z utworów Melcera obok pieśni, których przy całej wielkiej muzycznej wartości jedyną słabszą stroną jest zbytnia przewaga fortepianowego akompaniamentu — słyszeliśmy prześliczne transkrypcje z Moniuszki, arcydzieła w swoim rodzaju, a wykonane przez Melcera z całą przebogatą pianistowską maestrją, pozatem przez autora tak nazwane „myśli muzyczne", wreszcie sonatę G-dur na skrzypce i fortepian, drugi z rzędu utwór kameralny Melcera. Wybitna w rytmice, szeroką skalą pomysłów operująca, żywego i bujnego temperamentu pełna sonata ta była słusznie „clou" całego wieczoru — interesowała zaś tem więcej, że wykonawcami jej byli: przedewszystkiem sam autor, a poza tem zawsze mile widziany skrzypek p. W. Kochański. *d. ś.*

Występ Busoniego, zapowiedziany na 16 bm., obudził niezwykłe zainteresowanie. Włoch z urodzenia zaraz po ukończeniu studjów został Busoni powołany na posadę profesora w carskiem konserwatorjum w Moskwie, stamtąd do Bostonu, ostatnio zaś kierował najwyższym kursem (Meisterschule) w Wiedniu. Zaraz jednak w pierwszym roku jego tam działalności pedagogicznej wybuchł głośny konflikt między nim a dyrekcją, która niechętnem okiem patrzała na częste jego podróże koncertowe po Europie i Ameryce. Prasa obydwu tych światów — starego i nowego — żywo zajmowała się tą sprawą i stanęła po stronie mistrza. Busoni wolał też zrzec się posady profesorskiej, niż w sile wieku porzucać estradę. Busoni równie wysoko ceniony jest jako kompozytor, którego utwory należą do repertuarów największych i najlepszych orkiestr i solistów.

Busonienu towarzyszyć będzie orkiestra koncertowa, którą skompletował kapelmistrz Czyżowski (część tejże grywa stale w teatrze miejskim. Orkiestra ta (z 45 doskonałych muzyków złożona) wykona VIII. symfonję Beethowena i niegrany dotąd w Krakowie poemat symfoniczny Liszta „Mazepa". Busoni odegra z orkiestrą koncert G-dur Beethowena i szereg utworów solowych.

— A ty maliński ucys sie tu na celodnika, no a kiedy sie wyzwolis?

A na to mi Wunsowic peda.

Ooo panie, to juz po wyzwolinak... To jest pan redaktor od Kuby rozpruwacza, referent magistracko - policyjny i ze Szimscheimerem*) wielką sztamę trzymo.

Zpesyła mnie ta odpowiedź — pseprosiłem tego pana za nieznajomość rledaktorów. Przychodzi za kwilkę drlugi, przedstawiam się mu, a on się przedstawio „Prusok".

— Kiz djobli, cus to za osiustwo narodowe, siedzi pod afisem „Straży polskiej", a tu go niebojkotują? Aż to się dowiaduje, że on nie prusok, tylko się tak nazywo. A juzem mioł pość do Barltosewicza, zeby ten skandal puścił w „djoble", bo on i tak ma pik na „Powszechną".

Blesta brlactwa „powszeknygo" rledaguje widocznie u somsiada Kućmirla, bo puste ich stoliki.

Ale ci to fajne chłopy te zledaktorly. Potrlaktowali mie zaroz herlbatą z cytronkom za trzy i pół centa i gawenda się rozpoczyna na dobrle. Godalimy z godzine o rożnych sprawach antonomicnych i politycnych, o kwestji kobiet, cy bedum pseprowadzoć śluby na roki, a dzieci bedzie sie dawać na rzondowe nanki, o tym jak to sprlawiali Ablrahamowicowi pogrzeb pierlsej klasy i t. d. i t. d. Psekunałek się, ze te gazecioze, to lepiej wiedzom co się dzieje w „Kole", jak ja, bo posłów obowiązuje tajemnica „Koła", a ich to nieobowiązuje.

Jakeśmy się ugodzili co do płacy za współprlacownictwo powiado Wunsowicz:

— Aaa... terloz to musimy dać panu posłowi bilet do teatrlu rledakcyjny — wyciąga jakiesi papendekelek i mi daje. Nie wiedziołek co zrobić i powiedzieć na to, jakom jesce w trlyjatrze nie był. Alem wzion, jescem trlochę pogodoł z nimi i poszedek na miasto.

Wiecórl poszedek do tego tyjatrlu. Jagem wloz, to se myśle, jakotes tu ślicnie. Pomyślołek se: hej! hej mocny Boze, na kumendyje to takie pałace budujom, a jak parlament woła o pomoc na klenszki alimentarlne, to gadojom, ze nima pinindzy! Chce wlejść dalij, a tu jakoś „czepczulka" woła na mnie abym loskę oddał i obyrlok. Wlozłek na wyścielane ksześzło i słysę jak zewsond septajom: „poszeł Maciej, poszeł Maciej". Takie zrobiłem wrlaźynie, ze wsyćko się gapiło na mnie, a jedna pani to az z rozculenió żemdlała i musioł jum dr Nowotny wyprlowadzać i kurlować w jakiesi separlatce.

Ślicny ten tyjatr i we śrlodku, tylko to pseścirodło co zasłanio komedjantów od publiki, to obmalowane samemi gołemi babami, a wsyśkie takie piekne, że chocbyś się świncunom wodą odzegnywał, to pokusa na grzech bieze.

Pokazywali dwie śtuki, ale to nie zodne śtuki. Jednoski mioł co se mioł dopiero szesnaście rloków, a już sie kochoł w ladacnicy, co pseciez trefi się i w pożondnej familji a Solski, to kcioł sie psekonoć cy mu zona wierno, to sknsił Wejcherlta, by sie zabierał do niej*). No, ale un se nawozył piwa. No i wzina Wejcherlta,ale bo i to nie śtuka, ze jak sie mo takum ślicnum babę, ze cłek pocuje wole boską. A ta Orldonka co wyprlawiała, to az ciarlki sły na tą babe i smaka. Musioło sie to wsyćko dobze skuncyć i pewno sie pseprlosili, bo „Głos Narodu", o tem nic nie pisoł nadrlugi dzień.

Po tyjatse pośliśmy do Hawełki, jako ze kozdy psyjezdny musi sie tam pokłunić Eleuterlji. Bawilimy się okrlutecnie wesoło, a takie rledaktorly robiły wice, zem sie az za pympek tsymoł ze śmichu.

Akurlat była — jak powiada ksiondz prlałat — *hora canonica* (tylko nie myście ze my byli z jakąsik chorą kanonikową gospospodyniom i osypiali) to sie północ w jenżyku solidasów tak nazywo. Odprlowadzili mnie na kolej, a jo pejechołek w kierlonku do Lwowa. Pozegnołek sie wsyscy że mnom, wycałowaliśmy sie a na pamiontke obiecołek im psysłać fontografiję.

Jak ino rlusyła maszyna wsyscy wołali: „nie zapomnijcie o fotografiji, bo my kcemy wase arltykuły drlukować z wasą podobiznom. Juz nie było casu oponować, tom sie zgodził. Na drlugi rlaz bedzie już „Powszechna" miała arltykuł ż fotografiją.

Jak się wybierlę do Widnia, to Wom napise co ta bedzie słychać — a terlaz nie mam wiencyj co pisać pozdrlawiam Was wsyćkich i Panu Bogu oddaje

Wasz wierlny sługa i brlat w Chrlystusie *Maciej.*

Przepisał na czysto:
Jan Rawa.

*) Jeden ze sprytniejszych ajentów policyjnych.

*) Treść sztuki „Niewierny Tomek".

Z Eleuterji. W nowym własnym lokalu Towarzystwa wygłosi w niedzielę 7 bm. p. Mieczysław Zielenkiewicz odczyt na temat: „Czego chcę od Was“. Początek o godz. 7 wieczorem. Po wyczerpaniu porządku zebrania zabawa towarzyska, urozmaicona śpiewem, deklamacją i monologami. Wstęp bezpłatny.

Druga wycieczka artystyczna, poświęcona malarstwu, pod kierunkiem dra Tadeusza Szydłowskiego, odbędzie się w niedzielę o 10 rano do muzeum narodowego. Bilety w cenie 30 hal. nabywać można w biurze Uniwersytetu ludowego lub w kasie przed wejściem do muzeum.

Z „Krak. Tow. Równouprawnienia Kobiet“. W niedzielę 7 bm. o godz. o godz. 4 i pół po południu w sali wykładowej Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 15) p. Wanda Kaschnitzówna mieć będzie odczyt z dyskusją p. t. „Ruch kobiecy“. Wstęp dla czonków wolny, obcy płacą 10 hal.

Koło T. S. L. im. T. Kościuszki odbyło wczoraj przy licznym udziale zwyczajne Walne Zgromadzenie pod przewodnictwem ustępującego przewodniczącego profesora Ordyńskiego. Zarząd Główny i Związek Okręgowy TSL. reprezentował jako delegat dr. Kolankowski. Po przyjęciu protokołu i udzieleniu absolutorjum ze stanu kasowego, przewodniczący przedstawił stan pracy oświatowej Koła. Okres 3 miesięczny, w czasie którego urzędował ustępujący wydział, należy uważać za przejściowy z tego względu, że Koło do tej pory miało niemal charakter czysto akademickiej instytucji, obecnie zaś przystąpiło do Koła wiele osób z kół obywatelskich i na szerszych podstawach oparto przyszłość Koła. Równocześnie zakreśliło Koło pracy swojej oświatowej daleko szersze ramy i postanowiło zorganizować dotychczasowe placówki i zakładać nowe, a zarazem nawiązać ściślejsze węzły z czytelniami i wypożyczalniami, jakoteż z włościaństwem, pod sztandarem tych czytelń Kościuszkowskich się skupiającem. W tym kierunku rozpoczętą akcję prowadzić będzie na przyszłość nowy Wydział Koła. Przewodniczący podał do wiadomości zebranych, że w styczniu i lutym br. Koło otwarło trzy nowe placówki oświatowe, a mianowicie czytelnię ludową w Bronowicach Małych, w Czatkowicach i Krzeszowicach. Wrszecie przewodniczący z powodu braku odpowiedniego czasu ze względu na liczne zajęcia prosi zebranych o uwolnienie go od dalszego kierownictwa. W skład Zarządu weszli jednomyślnie wybrani: przewodniczący dr. Ignacy Wróbel, inspektor kolejowy, zastępca przewod. dr. M. Świgost, komisarz kolejowy, sekretarz Cz. Piasecki, słuch. filoz., zastępca sekr. Fr. Dutka. słuch. praw, skarbnik Wł. Skorus. słuch. praw, zastępca sekr. panna Wittekówna. Do Wydziału pp. Marja Broniowska, M. Stączkowa, prof. Dubiel, St. Pająk, dr. Gofron, Syrkówna, T. Pluta, Odroń, Rysiewicz i Bauerfeind. Do komisji kontrolującej W. Krzysztoń, J. Matysek i A. Iskra.

Po dokonanych wyborach do późnego wieczora przeciągnęła się dyskusja na temat dalszej działalności Koła.

Pogrzeb ś. p. Gąsiora. Wczoraj po południu chowano drugiego akademika samobójcę z dni ostatnich, Feliksa Gąsiora. Choć mniej niż na pogrzebie Drozdowicza znalazło się na cmentarzu ludzi, to jednak smutek głęboki i powaga może jeszcze większe były pod wpływem tego wrażenia, że to drugi młody człowiek samowolnie do mogiły schodzi. Nad grobem otwartym serdecznie żegnał zmarłego akad. Motyka, kolega ś. Gąsiora jeszcze z ławy szkolnej. Już trumnę spuszczono do grobu i grudki ziemi, ciskane rękami znajomych, ją pokrywały, już robotnicy cmentarni ziemią ją całą przysypali — uczestnicy żałobnego obrzędu jeszcze stali bez ruchu, jakby [s]kamieniali, bez słowa jednego na wargach. Dowód to ogromnej sympatji i współczucia, jakiem się zmarły cieszył. Cześć jego pamięci!

Ajenci emigracyjni. Z nastaniem wiosny, uświęconym latami zwyczajem, chłopi wyjeżdżają z Galicji do Prus na sezonowe roboty. Coraz bardziej też, z dnia na dzień, zwiększa się liczba wychodźców przejeżdżających przez Kraków i zatrzymujących się niekiedy długie godziny w brudnej poczekalni III. klasy. Z rozwojem ruchu sezonowego poczynają się po kraju uwijać tajni ajenci emigracyjni, werbujący lud w imieniu rozmaitych pruskich biur emigracyjnych. Wczoraj właśnie aresztowano na dworcu krakowskim Wasyla Styrana z Grabowca (pow. Tarnobrzeg) i Dymitra i Mikołaja Postołowskich z Tyśmienicy za przewożenie emigrantów. Wasyl Styran prowadził partję 25 robotników w wieku poniżej lat 23 a sam ma zaledwie 21 lat i chciał uciec wobec grożącej nowy przed poborem wojskowym. Postołowscy zaś prowadzili partję 88 robotników. Przy aresztowanych znaleziono legitymacje pruskich biur emigracyjnych w Mysłowicach.

Szanowni Panowie Radcy — wołają nasi czytelnicy — raczcie przejść się ulicą Kilińskiego! Ulica ta bowiem istnieje w Krakowie i w kamienicach, przy tej ulicy położonych, mieszkają ludzie, którzy płacą podatki — ale za to otrzymują ci ludzie błoto nie do przebycia i chodnika nie mają lepszego, jak w Pacanowie. Zapraszamy Was, Panowie Radcy, przespacerujcie się ulicą Kilińskiego, będziemy na was wyglądali z okien kamienic, bo może i na szczudłach przejść się będzie trzeba. Ulica ta powinna mieć nazwę — „Bez opieki“.

Obawa przed „Kubą rozpruwaczem“. Jedna z naszych czytelniczek donosi nam:

„Przechodząc w ubiegły piątek około godz. 3 po południu placem Szczepańskim około kawiarni Drobnera spotkałam jakiegoś człowieka, który zbliżył się do mnie i zaproponował mi kupno nożyczek. Spostrzegłszy, że człowiek ów trzyma w ręku nożyczki ostrzami zwrócone w moją stronę, doznałam uczucia dziwnego strachu i, przyspieszywszy kroku, uciekłam co prędzej przed natrętem. Byłabym o tem nikomu nie wspominała, gdyby nie to, że onegdaj spotykam jedną z moich znajomych, która mi opowiada, że i ją spotkał podobny wypadek, gdy przechodziła koło hotelu krakowskiego około godz. 5 wieczorem. Mężczyzna, którego zewnętrzny wygląd zdradzał, że należy do biedniejszej klasy z przedmieścia, zbliżył się do niej z nożyczkami, również ostrzem ku niej zwróconemi, i proponował jej ich kupno. Zachowanie się jego było jednak tak niepewne i podejrzane, że znajoma moja również uciekła przed nim, ile jej tylko sił starczyło. Zdaje mi się, że szczególnie ten kąt koło hotelu krakowskiego, gdzie włóczy się tylu osobników podejrzanych, a śmiem twierdzić, że i moralnie zwyrodniałej konduity, powinien zostać otoczonym szczególną opieką policji i władz miejskich. Wiadomości o napadach na kobiety w Berlinie mogą podniecić wyobraźnię właśnie tych moralnie zboczonych jednostek tam się włóczących, a obowiązkiem policji jest przecież nie tylko oddawać złoczyńców w ręce sprawiedliwości, ale i zapobiegać ewentualnym wypadkom, któreby w niwecz obracały wiarę w bezpieczeństwo publiczne“.

Ze swej strony możemy dodać, że już zwracaliśmy dyrekcji policji raz uwagę na stosunki, panujące w tej części miasta i dodać możemy do słów powyższych jeszcze życzenie, by i nad ul. Łazienną rozciągnęła policja baczniejszą uwagę.

Także pod adresem zarządu miasta niech nam wolno będzie wypowiedzieć skromne życzenie, ustawienia w tym tak podejrzanym kącie większej ilości lamp gazowych, gdyż panujące tam ciemności są dla przechodniów wprost przerażające.

W sprawie ludzkiego traktowania włościan czytamy w ostatnim „Przyjacielu Ludu“:

Od roku 1896, a więc lat 19, upominaliśmy się, my r dcy powiatowi włościanie, na każdem prawie posiedzeniu Rady powiatowej, by magistrat miasta Krakowa zniósł przepisy policyjne co do jazdy jednym koniem i o jednym dyszlu. Było to dla włościan okropne utrapienie, bo psu wolno było i jest iść po trotuarze, a chłop musiał iść po błocie ulicą przy koniu a nie jechać na wozie. (Nawet we Wiedniu tych przepisów niema). Nareszcie magistrat ogłosił afiszami w mieście, że od 1 kwietnia 1909 znosi dawne rozporządzenie z roku 1884, a wydał nowe następujące, które każdy z Braci włościan, niech sobie zapamięta.

Wszystkiemi ulicami na przedmieściach naokoło plant wolno jechać wozem jednym koniem i o jednym dyszlu, jednak pod tym warunkiem, że dyszel musi być przywiązany do chomonta rzemieniem nie dłuższym, jak na 40 centimetrów. Zaś w ulicach za plantami koło rynku, każdy bez względu czy przywiązany jest dyszel do chomonta, musi prowadzić konia, a nie siedzieć na wozie.

Zniesiono więc, lecz połowicznie, dziwny a uciążliwy przepis, na który słusznie chłopi narzekali. Żądamy jeszcze i to stanowczo, by policjanci traktowali włościan grzecznie i aby wyrazów „ty chamie“ zniknęło na zawsze, gdyż często takiem nazwiskiem chłopów się „pięknie“ wita.

Franciszek Wójcik, chłop poseł.

Libacja więźniów. Piszą nam z miasta: Właściciel restauracji, mieszczącej się przy ul. Długiej, chcąc taniej naładować piwnicę lodem, wynajął przed niedawnym czasem do tej pracy więźniów, którzy pod czujnym okiem klucznika znosili lód na dół. Ale obok były księże piwnice. „Dobry nos“ więźniów wyczuł wkrótce ich zawartość. A że natura ciągnie wilka do lasu, przeto i ich pociągnął do środka łechcący podniebienie zapach wina. W miarę postępu pracy przy znoszeniu lodu na dół, więźniowie po wyjściu wcale na zmarzniętych nie wyglądali, ale owszem z coraz więcej czerwonemi gębami wychodzili na ulicę po lód. Grzali się zato w piwnicy winem, czerpanem z odbitej beczki, no i przekąską serem ementalskim. I kto wie, jak długo byłaby trwała libacja, gdyby nie to, iż dobre winko weszło w ich nogi i niektórzy z nich legli na trotuar, jak podcięci. A klucznicy bystrem okiem patrzyli na zstępujących i wychodzących — nie byli zaś na tyle dowcipni, by zejść w głąb i pilnować. *B-i.*

Nowy cennik wędlin. Częściowo zniżone ceny wskutek wdania się w to prezydjum miasta przedstawiają się następująco: 1 klgr. szynki surowej w całości 2 kor. 60 h., 1 klgr. szynki gotowanej w całości 4 kor., 1 klgr. szynki krajanej w plastry 5 kor. 20 h., polędwica pieczona 5 kor. 20 h., polędwica gotowa 5 kor. 20 h. 1 klgr. kiełbasy polędwicowej 4 kor., 1 klgr. kiełbasy siekanej 1 kor. 80 h., 1 klgr. kiełbasy siekanej lepszej 2 kor., 1 klgr. kiełbasy krajanej 2 kor. 40 h., 1 klgr. mieszaniny 3 kor. 60 h. Serdelki 11 h., wirstle 11 h. Ceny salcesonów wszelkiego rodzaju i gatunku i wędzonki pozostały niezmienione.

W sprawie tej nadsyłają nam z miasta takie uwagi:

O połowę raczyli zniżyć panowie masarze ceny podniesione — o połowę... wspaniale!... Ale trzebaby zbadać, wiele i ta połowa zostawiona przyniesie krzywdy kupującym, a zysku sprzedającym. Najlepiej wykaże statystyka posiadanych kamienic w ręku biednych masarzy, a podniesione ceny najnędzniejszych izdebek. Żalą się panowie masarze, iż robotnicy biorą większą płacę. Muszą domagać się podwyższenia, bo jeśli dawniej za izdebkę na Nowej Wsi lub w Czarnej Wsi płacono 9 zł. kwartalnie, to teraz za nędzną i wilgotną norę płaci się 9 złr. miesięcznie. Jeśli dawniej płacono za pół kilo mięsa 16—18 centów, teraz płaci się 26—28 centów. Połowa podwyższonej ceny jest jeszcze krzywdą dla mieszkańców. Świetny magistrat musi się upomnąć o to, ażeby do dawnej ceny wrócono. Właśnie najuboższa ludność najwięcej ucierpi na tem podwyższeniu. Bo że tam ktoś za kilo szynki lub polędwicy zapłaci więcej, to go nie zaboli tyle, ile dodatek 4—8 halerzy dla tej kobiety, która całą „omastę“ ma z kawałka słoniny lub pary „wirstli“. Ludność na podwyższone ceny powinna odpowiedzieć bojkotem. — Krzywda nie powinna być cierpiana.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Sobota: „Inez de Coimbra“ obraz z życia portugalskiego K. Larsena (tłom. z duńskiego L. Rydla).
Niedziela: o godz. 3-ej „Moralność pani Dulskiej“ G. Zapolskiej (ceny do połowy). — O godz. 7-ej „Inez de Coimbra“.
Poniedziałek: „Książe Niezłomny“ trag. w 9-ciu obr. Calderona de la Barca, przekład wierszem J. Słowackiego (na dochód Tow. oświaty ludowej) jedyny występ M. Tarasiewicza.
Wtorek: „Inez de Coimbra“.
Środa: „Małgorzatka“ (ceny zniżone).
Czwartek: „Car Samozwaniec“ A. Nowaczyńskiego.
Piątek: „Noc listopadowa“ St. Wyspiańskiego.
Sobota: „W latarni“ dramat w 3 aktach, Z. Wójcickiej - Chylewskiej.
Niedziela: o godz. 3-ciej „2×2 = 5“ (ceny zniżone do połowy).
O godz. 7-mej „W latarni“.
Poniedziałek: „Romantyczni“ komedja w 3 aktach Edm. Rostand'a „O chlebie i wodzie“ krotochwila w 1-nym akcie ze śpiewami (występ p. Orlowskiej).

Teatr ludowy:

Sobota: „Sposób na mężów“.
Niedziela popoł. „Wesoła dwójka“.
„ wieczór „Sposób na mężów“.

Bandyci w Krakowie.

Opinję publiczną w Krakowie zajmuje obecnie bandycki napad dokonany wczoraj wieczorem na osobie właściciela kantoru przy linji A—B, p. Grajowera. Napad ten tak zuchwałością swoją, jak i mistrzowskiem wprost obmyśleniem każdego szczegółu napadu przez bandytów przypominać musi napady dokonywane w Królestwie Polskiem.

„Tu jest moja żona.“

Napadu dokonano w prywatnem mieszkaniu p. Grajowera przy ulicy Zwierzynieckiej

Około godziny wpół do 7-dmej do mieszkania rodziny Grajowerów wszedł wysoki, szczupły brunet, z czarną bródką spiczastą. „Tu jest moja żona“ rzekł w kuchni do służącej i wszedł do pokoju nie czekając odpowiedzi ździwionej służącej. W pokoju zastał p. Grajowerową spoczywającą na kanapie; zobaczywszy ją, powtórzył te same wyrazy i kiedy równie ździwiona staruszka p. Grajewerowa chciała go delikatnie powstrzymać i z nim pomówić, bandyta wszedł do przyległego saloniku, gdzie Grajower sam siedział w fotelu.

Równocześnie, kiedy pierwszy bandyta szedł przez pokoje za nim wsuwali się po koleji drugi, trzeci i czwarty.

Równoczesne gwałty.

Tymczasem w saloniku, do którego wszedł pierwszy bandyta, dało się słyszeć przytłumione charczenie. W tej samej chwili drugi bandyta chwycił służącą za gardło, a dwaj inni rzucili się na żonę Grajowera i jej wychowanicę, która w międzyczasie weszła do mieszkania.

Sługa usiłowała się wydostać z rąk bandyty i zaczęła krzyczeć, ale uspokoił ją bandyta przyłożeniem rewolwerowej lufy do skroni. Dodane przez niego „cicho bądź, bo ci strzelę w łeb“ uspokoiły ją jeszcze bardziej.

W każdym razie służąca musiała być trzymaną, by nie wybiegła na korytarze kamieniey i nie wszczęła alarmu.

Bandytom sił brakło.

Bandyci nie obliczyli się ze swemi siłami, nie spodziewali się zastać w mieszkaniu aż czterech osób; brakło im piątego pomocnika, któryby mógł rabować. Wprawdzie wszyscy byli uzbrojeni w rewolwery, ale nie mogli strzelać, bo na odgłos strzałów poruszyliby się lokatorzy kamienicy i wpadli do mieszkania Grajowerów, przez co udaremnionym byłby cały ich napad.

Nie zaopatrzyli się zaś w powrozy i kneble na usta, by w ten sposób uciszyć i uspokoić napadniętych.

Namówienie służącej i jej zdrada.

Zabrakło im środka do wyjścia. Więc sądząc, że służąca zbyt do chlebodawców swoich przywiązaną nie jest, postawili jej propozycję, że ją puszczą wolno, zabiorą po dokonaniu rabunku ze sobą i podzielą się z nią zrabowanymi pieniądzmi, byle była cicho i wskazała, gdzie się znajdują pieniądze. Służąca dała się niby namówić, ale skoro tylko bandyta uwolnił ją ze swych rąk, manewrując po kuchni, wybiegła nagle na korytarz i poczęła krzyczeć całą siłą głosu o pomoc.

Ucieczka bandytów.

Na wołanie służącej przybiegło kilku mieszkańców tej kamienicy.

Bandyci widząc, że cały ich plan został udaremniony, rzucili się do ucieczki. Jednego z nich przytrzymał na schodach szewc Flakowicz; bandyta strzelił do niego, lecz choć chybił, wydostał się z rak przestraszonego.

Biegł za nim syn stróża kamienicy; do niego również strzelił bandyta, ale bez skutku, Za pierwszym uciekli dwaj inni. Czwarty, znajdujący się w saloniku, wybiegł drzwiami z drugiej strony mieszkania. Jeden z bandytów wypadłszy na ulicę, przewrócił przechodnia i zbiegł ku Rudawie, trzej inni uciekli w stronę miasta i plant.

Policja na miejscu napadu.

Zawiadomiona o napadzie policja udała się do mieszkania Grajowerów.

Przybyli z policji: radca Swolkien i komisarze Krupiński i Broszkiewicz w towarzystwie p. Bronisł. Karcza i ajentów. Zjawił się także dr Flattau. Na miejscu przedsięwzięto natychmiast śledztwo i przesłuchano kilku lokatorów dla ustalenia rysopisów napastników.

Rysopis bandytów.

Jeden około lat 40, tęgi, o tłustej czerwonej twarzy bez zarostu, w kurtce szarej, czapce sukiennej, średniego wzrostu; drugi wysoki, elegancko ubrany, w długiem palcie, twardym kapeluszu, szczupły na twarzy; trzeci z bródką ciemną spiczastą; rysopis czwartego niewiadomy.

Jeden z nich rzucił w ucieczce czerwoną chustkę, którą miał podwiązaną twarz; znaleziono także nowy rosyjski kalosz.

Zeznania lokatorów.

Chociaż są one mętne i sprzeczne, to jednak rzucają pewne światło na cały napad. Jedna z lokatorek p. Skórkówna oświadcza, że 2 z bandytów widziała we środę i czwartek wieczorem na podwórzu kamienicy, jak ze sobą żywo rozprawiali, wpatrzeni w okna mieszkania Grajowerów.

Uplanowany napad.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że napad ten był obmyślony w każdym szczególe. Do mieszkania Grajowerów bowiem, które znajduje się w drugiej oficynie, w końcu podwórca, wejście jest niezwykle ogromnie utrudnione, bo trzeba przechodzić przez sień domu frontowego, następnie przez długi podworzec, zabudowany i zamieszkany przez liczne rodziny. Z podworca do mieszkania Grajowerów prowadzą ciemne i strome schody umieszczone w drewnianej przybudówce. Sprawcy znali także dokładnie rozkład mieszkania, wiedzieli o tem, że wczoraj właśnie miał Grajower w domu większą sumę pieniężną. Dlatego też przypuszczenie jakoby bandyci pochodzili z Królestwa nie jest zbyt uzasadnione.

Narada policji.

Dzisiaj rano o godzinie 9-tej odbyła się tajna narada policji w sprawie dokonanego napadu. Na naradzie tej postanowiono na podstawie zebranych dotychczas poszlaków rozpocząć poszukiwania.

Z bruku krakowskiego.

Wiele tego masła?

— Wiele tego masła, moja gosposiu?

— Trzy litry, rzetelnie trzy litrów po trzynaście szóstek, masło jak migdał, czyściutkie.

— No, o ile poznam, a tu trzech liter nie ma, ja na kilo kupuję zresztą, przeważę i zapłacę za kilo.

— O! panoczku... na kilo to droższe, po 15 szóstek kilo, nijakiej paszy niema, bydło wyprzedane, inaczej jak po 15 szóstek, nie dam.

— Bójcie się Boga!... Toż najlepsze deserowe za 3 korony 20 hal. dostanę, a wy kuchenne chcecie po 3 korony.

— Ja na litry sprzedaję, nie na kilo.

— Ale ja muszę wiedzieć wiele jest masła, płacę drogo i muszę mieć wagę. Gdzieżby tu zważyć, nie wszystko się kupuje na wagę, gdzieżby pójść? może w którym sklepie będą tak grzeczni i przeważą?

Idziemy do sklepu, żebrzemy o łaskę...

— Proszę zważyć, na rynku nie ma wagi, musimy kupować bez kontroli, ona chce na litry, ja na litry wierzyć nie mogę.

— Będę na kilo, ale po 15 szóstek, jest 3 kilo rzetelnie.

Waga niestety jest rzetelniejsza. Wskazuje, iż dwa kilo i 3 deka jest masła, za które kobieta żądała 9 koron...

Masło u nas sprzedawane nie ma żadnej kontroli co do wagi — kobieta powinna ważyć i na kilo sprzedawać.

Z.

Wiadomości telefoniczne.

Zbrojenia Austro-Węgier.

Wiedeń. „Zeit“ podaje w artykułach podnieconych zbrojeniem armji austro-węgierskiej, że w ciągu ostatnich miesięcy armja została podstawiona na wysokości nie ustępującej w niczem armjom innych mocarstw. Wyposażono artylerję w nowe armaty, których nabyto 1968. Dalej w części już nastąpiło, a w części nastąpi w najbliższym czasie zaopatrzenie pułków **w karabiny maszynowe w ilości 2800.** Koszta tych przygotowań wynoszą już **przeszło 160 miljonów koron.** — Każdy dzień utrzymania wojska w tym czasie w Bośni i Hercegowinie kosztuje 130.000 kor. więcej, niż w czasie normalnym. Razem koszta utrzymania wojska w Bośni i Hercegowinie wynoszą **dotąd przeszło 30 miljonów koron.**

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. Czynniki parlamentarne zgodziły się na to, by załatwić konieczne przedłożenia, jak ustawa o reformie podatków itd.. a dopiero w przyszłym tygodniu przystąpić do rozwiązania sprawy przesilenia gabinetowego.

Rokowania bankowe przerwano bez oznaczenia terminu.

Mandat poselski Abrahamowicza.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ donosi ze Lwowa, że okręg wyborczy Abrahamowicza będzie przy uzupełniających wyborach ponownie na niego głosował.

List międzynarodowego sądu rozjemczego.

Petersburg. Chomiakow otrzymał od prezesa francuskiej grupy parlamentarnej międzynarodowego sądu rozjemczego następujący list: Członkowie francuskiej grupy proszą kolegów z parlamentu rosyjskiego o gorące poparcie przyjaznej interwencji państw neutralnych w sprawie bałkańskiej. Obojętne zachowanie się parlamentów w stosunku do zagrażającego konfliktu jest sprzeczne z interesami pokoju. Troska o pokój jest obowiązkiem parlamentów zgodnie z zobowiązaniem przyjętem na konferencji w Hadze, pokojowe załatwienie zatargów międzynarodowych jest obowiązkiem każdego, a artykuł 3 konwencji zaznacza, że ofiarowanie pośrednictwa nie może być uważane przez strony za akt nieprzyjazny.

Zakaz używania języka polskiego.

Petersburg. Minister oświaty zalecił dyrekcjom szkolnym wzbronienie wykładów w języku polskim w prywatnych szkołach żydowskich w Królestwie.

Azef.

Petersburg. Baron Mayendorf wyraził przekonanie, że sprawa Azefa wypłynie jeszcze raz natychmiast po procesie Łopuchina. 14-letni syn Azefa dowiedziawszy się od swych kolegów o roli, jaką odgrywał ojciec, usiłował się zabić.

Synod — przeciw małżeństwom mięszanym.

Petersburg. Synod prawosławny zagroził wstrzymaniem błogosławieństwa związków mięszanych, o ile Duma przychyli się do wniosku, zezwalającego na wychowanie dzieci w religji jednego z małżonków, nie zaś wyłącznie w prawosławnej.

Przeciw karze śmierci.

Petersburg. Nadszedł do Dumy protest 3000 kobiet przeciwko karze śmierci.

Car ułaskawia...

Petersburg. Car ułaskawił 9 skazanych za udział w pogromie żydów w Tyraspolu.

Groźby Puryszkiewicza.

Petersburg. Sędzia pokoju Antonowskij, który skazał Puryszkiewicza na miesiąc aresztu za obrazę p. Fitosofowej, otrzymał odeń list, w którym Pruryszkiewicz oświadcza: dostanie się wam razem z Waszym Gruzenbergiem (jego adwokatem) za tę sprawę. Sędzia dołączył ten list do aktów sprawy.

NADESŁANE.

Loterja na sanatorjum nauczycielskie.

Cel tak bardzo doniosły, jak zdrowie nauczycielstwa, poczucie wdzięczności dla wychowawców młodego pokolenia, potrzeba społeczna, aby każdy nauczyciel mógł spełniać swe obowiązki, a wreszcie bardzo korzystny plan głównych i pobocznych wygranych, powinny zapewnić loterji fantowej na budowę sanatorjum dla piersiowo chorych nauczycieli, bez różnicy narodowości i wyznania, jak najwszechstronniejsze poparcie.

Dochód z loterji jest przeznaczony na sanatorjum nauczycielskie — a więc grosz każdy z lichwą odpłacony będzie, bo przyniesie zdrowie wielu jednostkom, zdolnym do pracy kulturalnej i społecznej.

A sanatorjum nauczycielskie, to gwarancja zdrowia nietylko nauczycieli, ale i dziatwy ich pieczy powierzonej.

Do tego dodać należy, że plan gry daje każdemu nabywcy nadzieję trzech głównych wygranych: w kwocie 15.000 koron, 9.000 koron i 3.000 koron, tudzież 5.000 pobocznych wygranych w postaci 5.000 fantów łącznej wartości 70.000 koron.

Losy po 1 kor. wszędzie do nabycia.

Wieści z kraju.

Nowe niebezpieczeństwo. Ze strony węgierskiej grozi nam w zakątku Podhala niebezpieczeństwo narodowe. Zanosi się na to, iż olbrzymi szmat lasu obejmującego trzy góralskie

wioski: Murzasichle, Poronin i Szaflary przejdą w ręce węgierskiego magnata ks. Hohenlohego, znanego społeczeństwu ze słynnego sporu o Morskie Oko. Właściciel ogromnego lasu ś. p. Adam Uznański, były marszałek powiatu nowotarskiego, przeznaczył testamentem całe dobra dla sześciorga swoich dzieci. Spadkobiercy, nie mogąc się pogodzić przy podziale, wnieśli do sądu podanie o zniesienie współwłasności przez sprzedaż licytacyjną. Wyrok sądu w tej sprawie już zapadł; chodzi tylko o ustalenie warunków licytacji. Znawcy sądowi ocenili majątek, a cenę wywołaną na licytacji ustalono na półtora miljona koron. Ponieważ żaden ze spadkobierców nie posiada takiego majątku, aby zakupić w całości pozostały po ojcu majątek, dla tego zakupi go ktoś z obcych, zwłaszcza, że i w okolicy niema tak bogatego magnata polskiego, a choćby się taki nawet znalazł, to nie będzie się ubiegał o nabycie tych dóbr. Pozostaje ktoś obcy, a tym jest ks. Hohenlohe, który ma zamiar zagarnąć tę połać Podhala drogą kupna, a opierając się na takiej silnej podstawie, będzie w przyszłości dążył do rozszerzania jej drogą wykupna ziemi z rąk górali. Czas tedy najwyższy, aby obmyśleć środki zaradcze i nie pozwolić wrogiemu żywiołowi wcisnąć się klinem w posiadłości odwiecznie polskie.

Z obawy przed Serbją. Artysta malarz Marcin Samlicki malował onegdaj przy Bochni koło nasypu kolejowego zaspy śnieżne, rysujące się pięknie na tle puszczy niepołomickiej. Wtem przystąpił do niego żandarm i oświadczył mu, że go aresztuje. Artysta wyjął z kieszeni legitymację akademji sztuk pięknych w Krakowie i przedstawił ją żandarmowi, tłumacząc iż mu wolno na podstawie tej legitymacji malować nawet na polach fortecy krakowskiej. Ale żandarm powiedziawszy tylko: „Wolno panu w Krakowie malować, bo tam mnie niema!“ aresztował go i wśród zbiegowiska prowadził do aresztów sądowych. Artystę spotkał znajomy porucznik, który rozkazał go puścić na wolność. Żandarm uczynił to, ale zanotował przedtem nazwisko artysty i porucznika. Dla objaśnienia dodać należy, iż aresztowanie nastąpiło z powodu obawy o szpiegostwo na rzecz Serbji.

Polskie stow. śpiewackie Lutnia w Wiedniu urządza drugi koncert jutro w niedzielę 7 bm. w sali Dolno-austr. stow. przemysłowego (I, Eschenbachgasse 11, II Stock). Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem. Współudział w koncercie biorą: Prof. S. Auber z żoną (wiolonczela z akomp. fortepianu). M. Nakonieczna, b. art. opery warszawskiej (śpiew). St. Arnold (skrzypce). M. Neuger (fortepian). W. Sobański, prezes T-wa „Lutnia“ (śpiew) i chór „Lutni“ pod batutą dra L. Sawickiego.

„Lutnia“ wydała do rodaków mieszkających w Wiedniu odezwę, wzywającą do zapisywania się na członków. (Adres „Lutni“: V Margarethenstr. 52).

Straszny wypadek przy budowie. W Tarnowie wydarzył się straszny wypadek 4 bm. około godziny 6-tej wieczór przy budowie gmachu filji Banku austro-węgierskiego. Oto zajęty przy tej budowie majster murarski, Franciszek Kowalczyk, wyszedł po ukończeniu roboty na sklepienie drugiego piętra w celu dokonania pomiarów. Zaledwie wstąpił na sufit, zawaliły się pod nim cegły świeżo cementem spojone i Kowalczyk spadł z wysokości drugiego piętra do piwnicy tak nieszczęśliwie, iż zaczepiwszy o trawers, utracił rękę i złamał obyjczyk, odbił się od rusztowania pierwszego piętra, wreszcie padając rozbił sobie czaszkę. Nieszczęśliwego, dającego jeszcze słabe znaki życia, przewieziono do szpitala powszechnego, gdzie w strasznych męczarniach zmarł w kilkanaście godzin potem. Przeciwko kierownikowi budowy inż. Hoffmanowi z Krakowa wpłynęło do prokuratorji doniesienie karne, o zaniedbanie środków ostrożności przy budowie, gdyż powodem zawalenia się sufitu miało być użycie niewłaściwych cegieł i brak na drugiem piętrze rusztowania.

Kierownictwo budowy wodociągów w Tarnowie oddano na posiedzeniu Rady miejskiej w Tarnowie 4. bm. inżynierowi Wydziału krajowego, p. Ursiniemu.

Znowu awantury oficerskie. Piszą nam z Tarnowa: Jeszcze nie przebrzmiało echo onegdajszej awantury na dworcu kolejowym, jaką wywołał porucznik kawalerji bar. Lippe, a już mamy do zanotowania nowe wybryki oficerskie. Oto w poniedziałek wieczorem oficerowie kawalerji, przejeżdżający ul. Wałową, zaczęli rzucać z koni strzelające żabki. Spłoszone konie wywołały panikę wśród licznej publiczności ku wielkiej uciesze „rozbawionych“ rycerzyków. Władze wojskowe powinny już raz położyć kres tego rodzaju wybrykom.

Pokłosie ludowo.

Sprawozdanie poselskie wszechpolaka. Dobrą nauczkę dostał poseł narodowo-demokratyczny, a były ludowiec Wiącek na zgromadzeniu w Tarnobrzegu, gdzie miał składać sprawozdanie poselskie. Wszechpolacy wiedząc z góry, że mają w Tarnobrzeskiem więcej wrogów jak przyjaciół, obiecali p. Wiąckowi przysłać pomoc z najtęższych (głową) ludzi w stronnictwie. Ale ci zawiedli. Już przy wyborze przekonali się, iż na sali większość stanowią ludowcy, którzy wybrali swego przewodniczącego, ludowca Zielińskiego, a jego zastępcą również ludowca, burmistrza tarnobrzeskiego, p. Wolasińskiego.

Treścią wywodu posła Wiącka była pochwała Koła polskiego w ogólności, p. Głąbińskiego zaś w szczególności, naturalnie nie zapomniał i o sobie, aby się nie pochwalić. Cóż kiedy na sali byli ludzie, którzy znając metodę wszechpolaków mydlenia ludziom ócz, ciętą dali mu odprawę. I tak inżynier Dudek zarzucił posłowi politykę zbyt lojalną wobec rządu i wezwał go do tego, by dążył w Kole do energiczniejszego postępowania. Ponieważ zaczepiono tam P. S. L., dlatego imieniem jego odparł zarzuty rzeczowymi argumentami p. Kanerek, który na zakończenie postawił wniosek o odmówienie posłowi Wiąckowi wotum zaufania. Ale wszechpolacy wiedzą, co robić w takich razach; jedni robią wrzawę, a drudzy proszą komisarza o rozwiązanie. Tak się i tu stało. Zrozpaczony poseł postarał się i tu o rozwiązanie własnego zgromadzenia. Był też na gościnnym występie redaktorek „Ojczyzny“ Rymar, ale plótł trzy po trzy i dostał dobrze za to po palcach od p. Kanarka.

Uczestnik.

Z innych zaborów.

Samorząd miejski w Królestwie. Projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem będzie niebawem rozpatrywany przez ministerjalną komisję międzywydziałową. Projekt ministerjalny redakcji ministerstwa spraw wewnętrznych daje samorządowi takie atrybucje, jak w cesarstwie, uznaje prawa języka polskiego w stosunku do stron prywatnych i stron organów samorządu i daje szersze niż w cesarstwie prawa wyborcze bierne i czynne; finanse samorządu opiera projekt na zrównaniu podatków od nieruchomości miejskich. Główna treść całego projektu stanowi specjalną sferę kompetencji ministerstwa spraw wewnętrznych i wobec tego wątpliwem jest, ażeby narady mogły w projekcie dokonać poważniejszych zmian, z któremi poszczególne wydziały chcą wystąpić.

„Wesele“ Wyspiańskiego w Petersburgu. We wtorek trupa teatralna łódzka, bawiąca w Petersburgu, dawała „Wesele“ Wyspiańskiego. Teatr był przepełniony. Prasa rosyjska umieściła bardzo pochlebne recenzje tak o Wyspiańskim, jak i o grze artystów.

Akcja antyalkoholowa w Poznańskiem. W Konarzewie w powiecie poznańskim odbył się 27 grudnia u. r. wiec antyalkoholowy. Na wiecu tym uchwalono rezolucję zobowiązującą obecnych do walki z alkoholizmem wszelkimi środkami. Proboszcz tamtejszej parafji był jednym z zobowiązanych; wywiązując się więc z obowiązku, odczytywał rezolucję wiecową co niedzielę przy każdem kazaniu. Skutek tego był taki, iż do dnia 2 lutego br. wyrzekło się pijaństwa 53 okolicznych włościan.

Katastrofa w kinematografie.

W Tule w niedzielę o 7 godz. wieczorem, kiedy w teatrze zgromadziło się mnóstwo osób, właściciel kinematografu pokazywał obrazy bez przerwy; naraz zapaliła się wstęga zdjęć kinematograficznych. W sali rozległ się krzyk: „Pożar!“ „Pali się!“

Publiczność rzuciła się ku wyjściu. Krzyki: „Ratuj się kto może!“ coraz bardziej się wzmagały, a wraz z tem zwiększał się ścisk, kilka dam dostało spazmów. Elektryczność zgasła, co jeszcze zwiększało panikę. Naraz z ust do ust szczyna przechodzić wiadomość, że drzwi wchodowe są zewnątrz zamknięte.

Publiczność zupełnie straciła głowę, wybijano szyby, wyskakiwano na bruk z pierwszego, drugiego piętra. W bramie powstał ścisk. Jedna z pierwszych wybiegła z sali matka z dwoma małemi dziećmi, już w bramie stoli poślizgnęła się, upadła i własnym ciężarem przygniotła dzieci. O nią potknęli się inni i po sekundzie już wytworzyła się góra z ludzkich ciał, po której pozostała część publiczności stąpała, biegnąc ku wyjściu.

Objęty płomieniem mechanik wybiegł przez wyjście tylne. Prócz niego nikt z tej drogi nie skorzystał, gdyż na drzwiach był napis „garderoba męska“, nie zaś „wychód“.

W sąsiedniej z teatrem aptece odgrywały się sceny nie do opisania. Ojcowie i matki ledwie mogli rozpoznać swe dzieci w zmiażdżonych ciałach... Niektórzy z nich, ujrzawszy trupy dzieci, mdleli... Zginęło 15 osób, przeważnie dzieci.

Wieczorem przyprowadzono na policję małą dziewczynkę, cudem jakimś uratowaną. Na wszystkie zapytania dawała jedną odpowiedź: „Tatai i mama — tam!“

Tragiczną śmiercią zginęła żona inżyniera Markowa. Była w teatrze z czwórgiem dzieci. Gdy się zaczęła panika, schwyciła na rękę najmłodsze dziecko i wybiegła... Na ostatnim stopniu schodów spostrzegła, że reszta dzieci pozostała w teatrze... Z krzykiem: „gdzie moje dzieci“, rzuciła się z powrotem, potknęła się i upadła... Dziecko upadło o kilka kroków dalej, wypadło już za bramę i zostało uratowane. Matkę stratowano.

Uczeń szkoły handlowej Barsukow wybiegł na ulicę, spostrzegł, że nie wziął czapki, powrócił po nią i zginął. Chciała to uczynić również pewna uczenica, która zapomniała w teatrze kalosze, ale policja nie pozwoliła na to.

Nie stracili głowy jedynie złodzieje, którzy korzystając z omdlenia rannych, odzierali ich z kosztowności.

Anarchiści „wywłaszczają“.

Na zeszłorocznym, międzynarodowym kongresie anarchistów uchwalono wszelkimi sposobami zdobywać środki pieniężne dla zwalczania obecnego ustroju kapitalistycznego i na agitację anarchistyczną, zwłaszcza zaś przez wywłaszczanie bogatych osób prywatnych i kas państwowych.

Uchwałę to poczęli wykonywać anarchiści najpierw w Zurychu i Pradze. Dokonano licznych włamywań do domów prywatnych, kościołów i urzędów pocztowych.

W połowie lutego okradziono na wysoką skalę pewną firmę jubilerską w Zurychu; zabrano szczególnie wielką ilość zegarków. Policja zurychska odniosła się z tą sprawą do policji wszystkich państw, między innemi także do policji w Pradze.

Praska policja rozpoczęła energiczne poszukiwania za zegarkami po zakładach zastawniczych. Okazało się, że wielką ilość zegarków zastawił w tym czasie przywódca anarchistów austrjackich Vohryzek i jego towarzysz Tychowski. Obydwóch aresztowano a przy rewizji znaleziono w ich mieszkaniach jeszcze wiele innych biżuterji skradzionych w Zurychu. W śledztwie trafiono na ślad silnej organizacji anarchistycznej rozgałęzionej na całej kuli ziemskiej. Na podstawie zeznań aresztowanych, którzy już niejednokrotnie byli wplątani w kradzieże, aresztowano włoskiego wspólnika Giovane Carbounel w Turynie. Znaleziono przy nim 6.000 marek pocztowych.

Gdy ci znajdowali się w więzieniu dokonane znowu napadu na kancelarję pewnego adwokata praskiego, rozbito kasę i zabrano 4000 koron. Policja dotychczas sprawców nie wykryła — mimo opisu podanego przez adwokata, któremu napastnicy skrępowali przed przystąpieniem do kradzieży. Nie ulega wątpliwości, że byli to także anarchiści, którzy gwałtem „wywłaszczali“.

Nowinki.

Matka zwierzę. W czeskiej miejscowości Dusznik popełniła Sartorintowa, żona chałupnika straszne dzieciobójstwo, mianowicie ostro zakończony kołek wepchnęła 2-letniemu pasierbowi w otwór odchodowy tak, że przedziurawiła mu wnętrzności i przebiła płuca. Dziecko zmarło wśród strasznych męczarni.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

NEKROLOGJA.

†

Z Szaszkiewiczów

Józefa hr. Chodkiewiczowa

przeżywszy lat 85, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła 4 marca 1909 roku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

przy zwłokach odprawionem zostanie w sobotę 6 bm. o godzinie 10 rano w kościele SS. Służebniczek Serca Jezusowego przy ulicy Garncarskiej L. 26, zaś wyprowadzenie zwłok na cmentarz o godzinie 4 po południu.

Na smutne te obrzędy stroskane wnuki i wnuczki zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

†

Marya Łysakowska

nauczycielka

córka ś. p. Wojciecha i Maryi Łysakowskich

przeżywszy lat 30, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 4 marca 1909 r.

W smutku pozostała matka, siostry i rodzina zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Koleżanki Zmarłej, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w sobotę dnia 6-go bm. o godz. 3 po południu z kościoła św. Łazarza na Wesołej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.